Rozmaitości

Dnia 16. września N^er. 37. 831 roku.

Do
W..... K.....

O tłómaczeniu.
Przez J. N. K.

Miło rozmawiać o wojnie z rycerzem,
On z doswiadczenia rzecz umie dać jasno;
On ją Pelida wyrzeźbi puklerzem,
On ją brał w boju w zdobycz piersią własną.
Miło z autorem mówić o autorze,
On wie, jak trudne tajniki pisania;
Wie, ile spreżyn w zegara utworze,
Ile porządku w liczbie zawikłania.
Jeżelim tedy w mej ciężkiej godzinie
Próżnych pomysłów być nie chciał tułaczem;
Racz niech się sposób tłómacza rozwinie,
O nim chcę mówić z Rasyna Tłómaczem.
Któż weźmie za złe? komuż to zaszkodzi,
Że się nić z kłębka w pożytek potoczy?
Długo w krzyż myka pasmo z wązkiej łodzi,
Nim z niego tkankę zdzierga tkacz ochoczy.
Prawda ma zawsze dwa odwrotne końce,
Możeż być marną poszukiwań praca?
Długo wygodnie w koło biegło słońce,
Teraz nam ziemię Kopernik obraca.
Nie zawsze prawdą, co się nią być zdaje,
Na korzyść jednak mogą pójść domysły;
Kolumb na domysł wróżył nowe kraje,
Przeczuł przyczynę, a z nią skutek ścisły.
Aby rzecz zjaśnić, wyrzeczyć dokładnie,
Nigdy nie można powiedzieć za wiele;
Perła za zwyczaj ukrywa się na dnie,
Ten ją wynosi, kto w głąb' pornął śmiele.
Kto rzecz wykłada, wnika w rzeczy łono,
Co było razem, w różny przymiot dzieli;
Dotąd się kręcić powinno wrzeciono,
Aż nitką wyssie przędziwo z kądzieli.
Że myśl człowieka wygnieździła słowo,
Temu zapewnie nikt przeczyć nie będzie;
Że się w to dzieło miało serce z głową,
I to nam zawsze trzeba mieć na względzie.
Ale że dzieło i czucia i ducha
Rozbiorczy rozum wyrobił w pojęcie;
I słowo lecąc przez usta do ucha,
Ma głos wyrazu w takowym zakręcie;
To równie chętnie trzeba mieć w umyśle,
I równie pomnieć na ten dowód czysty:
Iż biorąc rodzaj słów w uwagę ścisle,
Być on nie może, jak tylko troisty.
Kiedy więc słowo w trzy względy się zgina,
Troje zmian miewa, jak zmiana w motylu;
Łatwo nam idzie na jawę przyczyna,
Zkąd wynikł powód troistego stylu.
Um, rozum, umysł, w jednej duszy razem,
Ale w pomyśle stanowią różnicę;
Um jak i umysł cieszą się obrazem,
Rozum z obrazów czyni znamion lice.
Jednego ducha trójne przedsięwzięcia,
Trudnią nam przystęp do ducha języka;
Snadno przechodzą obrazy w pojecia,
Pojęcie często i obraz zamyka.
Tu się filozof potrąca z poetą,
Jeden i drugi ma swoje granice;
Ale obudwóch największą zaletą,
Zajrzeć w głąb' ducha i skreślić mu lice.
Filozof w ogół za pojęciem goni,
Gdzie obraz schwyci w tło znamion zamienia;
Poeta w przekor obrazowo dzwoni,
Z tła pojęć śmiało obrazy rozcienia.
Każdy w swój sposób własny zamiar znaczy,
Jeden się chętnie na drugiego dąsa;
Ale z nich każdy tło ze tła tłómaczy,
Jeden i drugi w jedno jabłko kąsa.
Obadwa prawdę różnią piętnem marnem,
Obadwa mają i powód za sobą;
Jeden powiada, że jabłko szło ziarnem,
Drugi, że jabłko jest drzewa ozdobą.

)(

Jeden chce prawdę w piękne ująć ramy,
Drugi jak goździem bije mysl do mysli;
Obudwóch wtedy najchętniej czytamy,
Gdy się duch mocny pięknem ciałem skreśli.
Próżno poeta rozumu się zrzeka,
Próżno filozof czystym rwie rozumem;
Czucie i wiedza stanowią człowieka,
Jedno drugiemu powinno być kumem.
Potrójne słowa dając styl troisty,
Dają potrójne tej uwadze względy:
Że tam, gdzie płynie zwany styl kwiecisty,
Nie mogą płynąć same kwiaty wszędy;
I że na odwrót w styl tak zwany prosty,
W którym bez ozdób płynie mowa gładka;
Nie mogą same twarde wchodzić osty;
Że grunt skalisty zdobi rzadkość kwiatka.
Lecz chcesz być szczytnym, lub wysokim w mowie,
Rzuć jednem słowem górę w niebo silnie;
Co stało nogą, postaw to na głowie,
W tej sile zadziw mieszka nieomylnie.
Czy wielki pomysł, czy obraz spaniały,
Ta dwójka chwałę jenijuszu znaczy;
Kto się bez siły wybiera do chwały,
Na płaskiej drodze umiera z rozpaczy.
Niech się filozof w głąb' puszcza przez wnioski,
Niech liczbę prawdy zamyka na guzy;
Poeta w niebo mknie jak poseł boski,
Nić jego lotu wiją szczodrze Muzy.
Głąb' i wysokość różnica dla oka,
Łatwo się jedna w uczuciu i duszy;
Równie głąb' myśli, jak i myśl wysoka,
Zadziwi rozum i serce poruszy. —
Naród treść myśli w języku zamyka,
Te myśli słowem idą w różne cienie,
Łuską wężową powierzchność języka;
Z głębokich przyczyn bije dno w promienie.
Mowa jak człowiek, ma ciało i duszę,
Duszy od ciała przedział bardzo ciasny;
Język narodu biorą jenijusze,
Wyrób ogólny mienią w przerób własny.
Ich własność znowu wraca do narodu,
Jako tworzywo na czas pożyczane;
Pośród takiego na odwrót przechodu,
Co było szorstkie, idzie w ogłaskane.
Ale i szorstkość nie pada w zagubę,
Bo różne piórka powinno mieć skrzydło;
Przy barwach cienkich potrzebne i grube.
Mienne kolory wchodzą w malowidło.
Kto chce szczęśliwie kłaść mysli na karcie,
Pieścić zarazem i umysł i ucho,
Winien przemyślnie brać barwy w roztarcie,
I płynąć rzeką, nie utykać suchą.
Iednak i w chromie dźwięk często zależy,
Jeżli duchowi dajem ruchu znamię;
Pięknie gdy Pelid lekko w bój pobieży,
Dobrze, gdy Wulkan w biegu nogę złamie. —
Chociaż styl płynie troisto w ogóle,
Liczba się jego w miarę rzeczy mnoży;
Rozliczny pieniądz ma umnik w szkatule,
I na tem wiele, gdzie który położy.
W miejscu nie swojem słowo wartość traci,
Tu jest miedziane, tam się zmieni w złote;
Umnik najpiękniej wtedy, Muzom płaci,
Gdy lekkim rzutem daje ważną kwotę.
W tej mu robocie najlepiej się szczęści,
Kiedy słów szereg w gładki związek rośnie;
Gdy w śliczność pójdą różne mowy części,
I rzeczy nizkie podlecą przenośnie.
Ale że forma wiernym szyku bratem,
Niech kształt ulany piękną duszę szczyci;
Powierzchna piękność, jak i śliczność na tem,
Że rozmiar członków zamieszka w kibici.
Różne uczucia brać pod różną miarą,
Każdej postaci oddać własną cechę,
W nową sukienkę ubrać słowa stare,
W radość zadzwonić, rozkwilić pociechę;
Zagrzmieć piorunem, zachrzęścic paiżą,
Tu żarem iskrzyć, tam ściąć życie lodem;
I tak ze zmiany bieżąc w zmianę chyżo,
Chwytać stron wiele za jednym zawodem,
I ciągnąc śpiewność, znaczyć karby ruchu,
I pośród gmatwy chronić myśl od zwady;
I nie dać w ciało, co nie było w duchu,
I gwar gorący nie wydać w głos blady;
Te są zalety dobrego pisarza,
To mu przymioty, to sławę oznacza;
Ale gdy autor tyle trudów stwarza,
Ileż w nich przeszkód rośnie dla tłómacza!

(Dokończenie nastąpi.)

Barba Jorgi, grecki sternik.

W podróży mojej wzdłuż brzegów Małéj Azyi, w jesieni r. 1827, zatrzymałem się czas niejaki w miasteczku Czesme. *Czesme* (źródło), położone pośród dwóch najwspanialszych niegdyś miast pięknéj Jonii, których teraz zaledwie ślad pozostał, Erytry i Teos, ojczyzny Anakreona, sławne jest zwycięztwem Orłowa, odniesionem nad flotą turecką 7. lipca 1770 r. Ale kupieckie znaczenie, które winno swojemu rozległemu handlowi rozynkami, ceni Czesme zapewnie wyżéj, niżeli wszystkie swoje z dawnych i nowszych czasów historyczne wspomnienia.

Wszystkie rozynki, które się po Europie pod nazwiskiem smyrnejskich rozchodzą, są płodem tego miasta i jego okolicy, i z portu jego wywożone bywają.

Za pośrednictwem jednego z przyjacioł moich otrzymałem niezgorsze pomieszkanie w domu Turka, który się sam wyprowadził. Urządzenie domu tego w sposobie wschodnim miało dla mnie nie jednę osobliwość; największą jednak osobliwością był stary Grek, który zastępował miejsce zawiadowcy, kucharza i służącego, i którego zwano Barba Jorgi (stryj Jerzy). Jak się dowiedziałem, Grek ten znajdował się na okręcie kapudana paszy, wczasie kiedy Kanaris koło wyspy Scio, o cztery mile tylko ztąd odległéj, dumnego Muzułmana w powietrze wysadził. Nie często wydarza się sposobność, dzieje takowéj nocy słyszeć opowiadane przez naocznego świadka, który jéj okropności przeżył; prócz tego cała właściwość jego charakteru, jego zachowanie się, roztropność, jego surowa, ale silna i trafna wymowa, obudziły ciekawość moję. Zaprosiłem go więc pewnego wieczora, aby przyszedł do mojego pokoju i opowiedział mi przygody życia swego. W azyjatyckiéj mojéj samotności dosyć wolnego pozostawało mi czasu.

Zostawiwszy sandały u drzwi, wszedł Barba Jorgi, usiadł zwyczajem tureckim na niżkiéj sofie w odaleniu ode mnie, i pokrzepiwszy gardło szklanką wybornego chijczyka, począł mi opowiadać dzieje życia swego, pełnego przygód i cierpień. Pochodził on ze znakomitéj greckiéj rodziny w Czesme; w dwunastym roku wieku swojego utracił ojca, a w krótce i matkę. Jako opuszczonym sierotą opiekował się nim jeden z krewnych i oddał go w służbę na okręt turecki, gdzie mu się jednak źle powodziło. Z biegiem czasu postąpiwszy w służbie czynnéj z majtka na sternika, zwiedził Smyrnę, Scio i wiele wysp greckich. Pomiędzy pływaczami i nurkami wysp Kalymny i Stanchio ćwiczył się w sztuce, która mu dziwnym sposobem dwukrotnie życie ratowała. Piérwszą razą w młodych jeszcze latach na wyspie Stanchio. Zawikłany w niebezpieczną sprawę miłosną, uchodząc prześladowania mściwych krewnych swojéj pięknéj wyspiarki, widział się zmuszonym śród najciemniejszéj nocy rzucić się w morze, aby unieść życie na przeciw-ległą wyspę Kałymne. Przestrzeń, która te dwie wyspy przedziela, wynosi przeszło dwie mile; lecz gdy pośrodku znajdują się mielizny, na których mógł wypocząć, udało mu się szczęśliwie przepłynąć i zaćmić przez to wielo-słynną pamięć śmiałego Leandra.

Ta przygoda uczyniła go ostrożniejszym w miłości, i skierowała myśli jego na spokojniejszy sposób życia i pewniejszy zarobek. Przez pilność i oszczędność nieraz mu się udało zebrać sobie tyle, ile według jego skromnych wyobrażeń potrzeba było do porządnego życia; ale nieszczęście i łdzierstwo znowu go przyprowadziły do dawnego stanu ubóstwa. Nakoniec, gdy właśnie w najbiedniejszém zostawał położeniu i bez wszelkich na przyszłość widoków, szczęście zajaśniało mu nagle. Jego krewny, który mu za życia ani jednego piastra, ale obficie dobrych rad udzielał, zostawił mu znaczny majątek; nie mogąc bowiem wziąć go z sobą, znośniej mu było pogodzić się z myślą, że przejdzie w ręce Jorgi, niżli do skarbnic sułtana. Barba Jorgi został teraz właścicielem okrętu i kupcem, a jako obrotny człowiek znalazł w krótce i żonę we wsi Aja-Paraskewi, nie daleko Czesme, która majątek jego pomnożyła posagiem, składającym się z pięknego domostwa i dużéj winnicy. Owocem tego małżeństwa była córka — jedyne ich dziecię. Skreśliwszy rozrzewniający obraz miłości swojéj ku téj latorostce szczepu swojego, jak i tych świetnych zamysłów, które o jéj szczęściu marzył, tak daléj biedny Jorgi prowadził swoję smutną powieść:

»Dowiész się teraz, panie, jak okrutnie wszystkie te moje nadzieje, te dumne moje zamysły w proch się zamieniły, a ja zostałem tą nędzną, opuszczoną, nieszczęśliwą istotą, którą widzisz przed sobą.

Pewnego dnia przyszło w wiosce naszéj do bitki, w któréj poległ jeden znakomity Turek, a kilku jego towarzyszów raniono. Ja znajdowałem się z moim szwagrem na polowaniu; gdym do domu wrócił i dowiedział się o tém zdarzeniu, zadrżałem nad

niewątpliwémi skutkami. Wprawdzie Turka sprawiedliwie los ten spotkał. Poważył on się, w zbrodniczym zamyśle używając gwałtu, targnąć się na cnotę pięknéj młodéj Greczynki, i przy téjże napaści poległ od ciosów jéj narzeczonego i krewnych. Sprawcy tego czynu wraz z dziewicą, która niewinnym była do niego powodem, opuścili dom swój i uszli w inne okolice. Ale ja znałem mściwy charakter Turków, sumaryczne postępowanie ich sądów i ich chciwość bez granic, która z każdéj sposobności do zdzierstwa i zaborów korzysta i prawa przemocy w najobszerniejszém używa znaczeniu. Najwięcéj jednak, czegośmy się spodziewali, i cośmy sobie, ja i moja żona, w ślepocie i głupstwie naszém, za najwyższe nieszczęcie wyobrażali, było, że będziemy zmuszeni znaczną może część naszego gotowego majątku oddać na karę pieniężną, która naszéj wsi nałożona będzie — a to w skutku zdarzenia, w którém żadnego nie mieliśmy udziału, i tak byli niewinni, jak gdybyśmy żyli w sułtańskim pałacu w Stambule. O Boże! to było niczém — niczém! Poźno wieczorną godziną napada horda rozjuszonych Turków na wieś naszę, strzelając swoim zwyczajem we wszystkich kierunkach. Cienką okiennicę w domku moim przebija kula, i trafia moję Helenissę — moje lube, niewinne, ukochane dziecię — która zaledwie przeczuwając trwogę rodziców, spokojnie na sofie przy oknie zasnęła. Przeraźliwy krzyk, który wydała i który dotąd jęczy w uszach moich, oznajmił nam niewypowiedziane nieszczęście. Zerwała się z sofy i padła bez duszy u nóg moich. Ach panie, ty nie wiész, co to jest cierpienie, jeżeliś nigdy nie czuł trwogi serca, rozpaczy kochającego ojca. Długo nie wiedziałem, co się około nas dzieje, i gdyby nie troskliwość wiernego sługi i dwóch lub trzech przyjaciół, którzy wraz do pokoju wpadli, bylibyśmy zginęli w płomieniach, które z domu, przez krwawych mścicielów podpalonego, już i nasze ogarnęły pomieszkanie. Przyszedłszy do siebie, ockniony gwałtem z otrętwienia, wziąłem mojego ulubieńca na moje ramiona, i poszliśmy do ogrodu za domem. Tu — z zimném, bladém, krwią zbrzyzganém ciałem na kolanach, siedziałem na gołéj ziemi, w niemém osłupieniu, niepomny ani zniszczenia mojéj własności, ani owych scen okropnych, których widowiskiem wies była. Tak noc przepędziliśmy. Gdy dzień zaświtał — godzina, o któréj ja w moich dniach szczęśliwych, zan m się udałem do zatrudnienia jakiego, zwykłem był przypatrzyć się chwilkę lubemu dziewczęciu i pocałować jéj różane lice — o nieba! jakiżto widok uderzył oczy moje! Mogłażto być ona? Moja róża, mój kwiat błyszczący — mój ulubieniec — nie dawno pełen życia jeszcze — teraz zimny, martwy, jak kamień! Czy podobna, ażeby wymysł ludzki, kawałek tępego ołowiu — zaledwie większy jak czarna źrenica jéj oka — mógł taką zmianę i tak prędko zdziałać? Jednakże tak było — ona już nie żyła — nie żyła! a ta krew, która po moich rękach, twarzy i piersi spływała, byłato jéj krew, byłto różany strumień jéj młodego życia. Mózg mi dziko rozgorzał, a gdy przyjaciele moi pocieszali mię, że Helenissa moja jest teraz aniołkiem w niebie, nie mogłem tego pojąć, jak jéj czysty, świętobliwy duch mógł się oddzielić od tych czystych, anielskich kształtów, które tak często w objęciach moich pieściłem.

Jeszcze tego samego poranku przyszło kilku sąsiadów, uwiadomić mię o rozkazie agi względem summy na mnie przypadającéj; bo nawet sami Turcy nie mieli serca widzieć nieszczęście, którego byli sprawcami. Wyjąłem pieniądze ze szkatułki, którą mój sługa czyli jeden z przyjacioł z płomieni wyratował, i mechanicznie odliczyłem, co mi zapłacić kazano. Byłato znaczna summa, ale mnie nie kosztowała ani jednéj myśli; wszystko, co mi pozostało jeszcze, byłbym z równą obojętością złożył u nóg moich ciemiężycieli. Gdy z pomieszkania naszego tylko zwaliska zostały, zaprowadzili nas sąsiedzi, mnie, żonę i zwłoki mojéj Helenissy, do swojego domu, kobiety czyniły przygotowania do pogrzebu, a gdy zapadał ponury zmrok wieczora, powlókłem się za marami, w kwiaty ustrojonémi, do grobu dziecka mojego. Gdy tak leżała w swojéj małéj, odsłonionéj trunience, nad ciemnym dołem,

który księża modlitwą, kadzidłem i wodą poświęcali, różany blask zachodzącego słońca padł na jéj oblicze: było to tak zupełnie, jak gdyby jeszcze żar dziecięcego jéj zdrowia powlekał jéj jagody, a mnie znowu nie mogło się pomieścić w głowie, ażeby ona na zawsze już zasnęła. Ale oni spuścili ją do dołu, położyli poduszeczkę pod głowę, krzyż na piersi, i skryli moje dziecię przed mojémi oczami. Siłą musiano mnie wstrzymywać — tak blizki byłem szaleństwa — ażebym ją nie wygrzebał z pod ziemi, nie wydarł z nienawistnych deszczek i niedoświadczał, czyli w uścisku ojcowskim, przy ojcowskiém sercu nieogrzeje się jeszcze i nie powróci do życia.

Żal po stracie dziecięcia i majątku, równie jak zgryzota, do któréj płochość i rozrzutność moja były przyczyną, w krótce i żonę moję zaprowadziły do grobu — ja bowiem wtenczas tylko znajdowałem spokój, kiedy wino odebrało mi zmysły, a ku utrzymaniu smutnych szczątków własności naszéj najmniéjszéj nie czułem ponęty. Pić i spać na przemianę było całem zatrudnieniem mojém; nie miałem odwagi przypatrzyć się niedoli opuszczenia mojego, albo rzucić się na łoże, zanim myśli nie uleciały mojéj znużonéj, upojonéj głowie; a gdy do brotliwszy z przyjaciół moich, sen, oddalił się odemnie, wracałem natychmiast do puhara, drugiego przyjaciela niedoli. Takie życie pędziłem, aż mi ani jeden *para* niepozostał w kieszeni. Nacisk jedynie niezbędnéj potrzeby, głód trawiący, obudził mię w reszcie z tego otrętwienia i powołał do obowiązku, do zatrudnień życia ubogiego człowieka — lubo zarówno chętnie byłbym się położył, ażeby umrzeć, chociażby najnędzniéjszą śmiercią. Gdym się oglądał, co począć, pewien, od wielu lat znany mi ipsariotski kapitan, podał mi myśl, ażebym został s t e r n i k i e m do czego mnie i doświadczenia moje i dokładna znajomość porozrzucanych wysp i cieśnin w Archipelagu, zdolnym czyniły. I czegoż miałem się długo namyślać? Przyjąłem służbę na okręcie i znowu upędzałem się pomiędzy Cyklady, to śród pięknéj pogody, to śród nawalnic i burzliwych wichrów; raz z dobrym, przyjaźnym kapitanem, który swoję szklankę wina wesoło ze mną podzielał; to znowu z nieludzkim sknérą, przy którym i głód i dzikie postępowanie potrzeba było znosić; śród różnych w reszcie przygód i różnych narodów. W ogólności szło niezgorzéj: czynne i pełne niebezpieczeństw życie, szybka przemiana przedmiotów i wyobrażeń, a więcéj nad to wszystko, balsam czasu, ulżyły trawiącéj boleści cierpień moich. Oszczędziłem sobie — właśnie lat temu siedm — nieco pieniędzy, i nie zachwiane było postanowienie moje, wrócić na rodzinną ziemię, tu ostatek dni moich przeżyć w spokoju, oddać ostatnie moje tchnienie, gdzie żyła Helenissa moja, i prosić jaką litościwą istotę, ażeby mnie przy jéj boku pogrzebła. Z tym zamysłem przedsięwziąłem podróż, miała to być moja ostatnia, do Dardanellów. I tu towarzyszyło mi zwykle moje szczęście; zostaliśmy przytrzymani przez turecką fregatę; tureckiéj flocie brakowało na sternikach, ale mnie nie brakło na przyjaciołach, którzy mię do tego obowiązku najpochlebniéj polecali. Kazano mi wstąpić na pokład fregaty, i tak, zamiast z powrotem do Czesme, pożeglowałem do Stambułu, ażeby ztąd tyranów i sprawców tylu nieszczęść moich prowadzić dokąd się im podobało. Lecz cóż ja mówię p r o w a d z i ć, gdy to się niezgadza z godnością Turka, ażeby słuchał sternika? Ja z mojéj strony najmocniéj przekonany jestem, że nie potrzebują sterników, chyba na to tylko, aby miéć rozkosz ucinać im głowy, gdy własna ich niewiadomość na skały ich zapędzi. W krotce po przybyciu naszém do Stambułu, przeniesiony zostałem na wielki linijowy okręt, który od wielu lat stał w porcie, a teraz miał dokądeś wyruszyć i coś przedsięwziąć, lubo jeszcze nie postanowiono dokąd i po co; i gdyby grecka rewolucyja nie była wybuchła, mogłem się był zestarzéć, zanimbym się wychylił był z Dardanellów, lub zanim moja sztuka sternika do czego innego byłaby użyta, jak przy wydarzonéj sposobności do wycieczki na wyspy Książęce, lub przechadzki w dniach uroczystości publicznych.«

(Dokończenie nastąpi.)

Policyja francuzka w 16tym wieku.

Jeżli postępów dobrego, które z czasem przybywa, w niczém nie poznajemy, w tém przynajmniéj jawnie się ukazuje, jakie są teraz zapewnienia życia i własności obywateli w ucywilizowanych krajach.

Nawet w największych i najludniejszych miastach przedtém nie można było być zapewnionym przeciw napadom.

W Paryżu w wieku 16tym były całe bandy oszustów, zwących się *filous*, którzy zdziérali płaszcze, wyciągali kieski i w razie sprzeciwiania się, a zwłaszcza przy sprzyjającéj ciemności, nawet mordowali. Jnni po sznurowych drabinkach wdziérali się do domów, tutaj częstokroć srogo pastwili się nad samotnym mieszkańcem, przeciw któremu często umyślnie wysłani byli. Jeszcze w r. 1663, gdzie Ludwik XIV. wielkie już ku zapobieżeniu tym bezprawiom poczynił był kroki, trafiało się, iż z publicznych ulic uprowadzano mężczyzn, kobiety i dzieci i zamykano je w celu przesłania do Ameryki. Dopiéro Kolbert stale począł pracować około wykorzenienia tego złego. On zaprowadził oświécanie ulic, rozkazał rozstawianie warty policyjnéj w miejscach najpodéjrzańszych i zaprowadził wykazy parafijalne: urodzonych, zaślubionych i zmarłych, by mieć każdéj chwili przegląd ludności i łatwo dojść przyczyn powiększania lub pomniéjszania się onéj.

Koniec wszech rzeczy.

(Sławny obraz Hogarta.)

Gdy mistrz ten wielki widział zbliżający się swój koniec, przedsięwziął jeszcze przed śmiercią wykonanie wielkiego obrazowego kwodlibetu, jakto wiele podobnych się znajduje, ale żadnego nié ma, ani w duchu tak wielkiego mistrza, ani podobnym pęzłem wykonanego. Stłuczona butelka, kolba staréj strzelby, dzwon pęknięty, zgruchotana korona, gruzy wieży, tarcza oberzy, zwanéj: »pod końcem świata«, księżyc zachodzący, paląca się mappa obojéj półkuli, waląca się szubienica, wykrywająca nawpół zgniłe trupy, porozrywane łańcuchy, dóm zruinowany, i wiele innych rzeczy w pstréj mieszaninie. Nakoniec otwarta ostatnia stronnica książki, zawiérającéj jakowąś sztukę teatralną, z napisem: »Wszyscy odchodzą.« I twórca tego obrazu odszedł. Skończywszy go wpatrywał się jeszcze weń długo, domalował złamaną paletę i pęzel i zawołał: »*Finis!* skończyłem — wszystko się skończyło!« — W miesiąc potém już nie żył.

Miłość poetów.

(Z angielskiego lady Morgan.)

Poeci są rzadko dobrymi kochankami, wyjąwszy na papiérze. Nie można razem służyć Bogu i mamonie. W utworach swoich aż nadto myśli w jeden punkt skupiają, ażeby uczucia ich wiele z resztą działać mogły. Często sprzeczano się o to, czyli też wielcy aktorowie sami siebie sztuką swoją omamiają; ale wielcy aktorowie przyznali się szczero-dusznie, że pozyskane oklaski tylko oziębłości własnéj i panowaniu nad sobą są winni. Gdyby poeci byli równie rzetelni, wyznaliby bez wątpienia, że i oni w tymże samym znajdują się przypadku. Nie zawsze atoli chęć mają do podobnego wyznania. Horacy mówi, że chcąc innym łzy wycisnąć, sami płakać powinniśmy, a gdy Pope mniema, że ten tylko namiętności najlepiéj opisać może, kto je najmocniéj czuje, prawie to samo powiedział. Namiętnośé jest wymowną, ale nie zwykła opisywać. Johnson, który kochał Berynę swoję, lub kochać zdawał się, mówił: »Człowiek opłakujący kochankę wierszami, zasługuje, ażeby ją utracił.« Każda rozsądna kobiéta słuszność mu przyzna Znam pewnego starego przyjaciela paradoksów, który na to powód psychologiczny podaje. »Jeźli który z wielkich organów,« powiada, »zbytnie wzburzony bywa, musi koniecznie rozwijać się kosztem innych zatrudnień życia. Mianowicie robota głowy złe działa skutki na strawność.« Jakże być można ze słabym (kobiécym) żołądkiem, bohatyrem w miłości! Nie znając fizyologii trzymam się tylko działań prawdziwych. Pope, Dryden, Swift, Boileau,

Lafontaine, wcale sławnymi kochankami nie byli. Nie czuli żadnych wielkich namiętności i nie wzniecali żadnych. Lafontaine przy całéj naiwności swojéj, zwyczajnie namiętność oznaczającéj, był jak lód zimny. »Nie wierzę, ażeby u Lafontaina mógł skutkować napój miłośny«, mówił przyjaciel jego Miron. Wątpię, czy boski Petrarka bardzo był tkliwy, mimo 1001 sonetów, które na Laurze tak mało wrażenia zrobiły. Błyszczące dowcipy Owida są antypodami namiętności i czucia. Anakreon był tak ukończonym rozpustnikiem, że jeźli jego, to i don Juana możnaby nazwać męczennikiem miłości *(belle passion)*. Prior, tak wolno piszący, nie był lepszym, a Rousseau, poeta w prozie, pisał Nową Heloizę i żył z Teresą, która nie tylko głupią była, ale ani skromną, ani trzyźwą nie była i gotowa była wszystko poświęcić dla miłości i flaszki *)

Murzynki.

Kto chce widziéć piękne Murzynki, niech się uda do Rio Janeiro. Tutaj ujrzy ich mnóstwo w kwiecie wieku, z najprzepyszniéjszą budową ciała; czarne jak noc ale wśnieżyste poprzybierane musliny; wełniasty włos czerwone pokrywają turbaniki; oczy iskrzą się jak gwiazdki, usta uśmiéchają się, jak rozwijający się pączek róży. Zęby białość pereł i połysk ich przewyższają. Tutaj one na wolnych miéjscach zapraszają do kupna kwiatów lub owoców, lub przy brzęku marymby, którą porusza jedna z nich, tańczą z niewypowiedzianym powabem, narodowy *taddo*. Spiewają dowcipne piosnki, a nie jednę zwrotkę tychże dopiéro w spiéwie uklécą; lecz jakkolwiek ona wypadnie, z ich pięknych ust, jak najwytworniéjsza aryja, przemawia do słuchacza.

Clieia.

Do najpiękniéjszych niezawodnie plant tropicznych należy Clieia, a powieść, która panuje o niéj, równa się z pięknościami przemian Owidijusza. I w istocie wyczytujemy ją w brazylijskich metamorfozach potugalskiego poety Denis de Cruz: »Młody Indyjanin poszedł na walkę z nieprzyjacioły, a tęsknie czekała powrotu jego kochanka. W tym doszła ją wieść fałszywa, iż zginął w utarczce, i nurty poblizkiego strumienia grobem jéj się stały. W krótce krwią, sławą i wawrzyny okryty kochanek powrócił, a nad brzegiem onego strumienia wracającemu zakwitła rzadkiéj piękności róża biała. Jego łzy gorące skrapiały jéj delikatne listki i płomieniste na nich zostawiły kropki, pożar jego piersi zatlił jéj kielich. Co ranku odtąd przychodził i dziwił się cudowi, który jego miłość i żal utworzyły.« —

*) Zostawiam to badaczom psychologii, czy nasi poeci, opiewający miłość w swych dziełach i sławni z namiętności miłosnych: Janicki, Krzycki, Karpiński, Kniażnin, Szymanowski, Trembecki, Mickiewicz i t. d. lepszymi byli kochankami, jak wyżéj wspomnieni zagraniczni. Not. tłom.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Niemiec.* —

Dziennik lipski mody pisze w tegorocznym Nrze. 61. pisma swojego, że sławny filozof Kant w dziele swojém „o znajomości ludzi i świata" *(Anweisung zur Menschen und Weltkenntnis)*, nazywa Polskę rajem kobiét. Wiadomo jest, mówi tenże dziennik, że Polki są piękne i rozsądne, mianowicie w stanach wyższych; mężczyzni przeto składają im hołdy, jakich w innych krajach bynajmniéj kobiéty nie doznają. Wszystko jest na ich rozkazy, ale te piękne Panie są oraz bohatyrkami, jak nowe i najnowsze dzieje dowodzą.

— *Z Włoch.* —

Na tegoroczném wystawie sztuk pięknych w Rzymie znajdowały się dwa pięknie robione obrazy Polaka, Karczewskiego, z tych jeden wyrażał pustą, odartą z wegetacyi okolicę rozbójniczą, między Olevano i Civitella, drugi okolicę wiejską w bliżkości Subiaco położoną.

Jx. Ciampi, we Włoszech dla spraw literackich bawiący, wydał roku zeszłego w Florencyi listy, które do króla Jana Sobieskiego (od r. 1676 — 87) z Włoch, od rozmaitych osób z Polską w związku będących, pisane były. Zbiór ten ma następujący tytuł: *„Lettere militari con un piano di riforma dell' esercito Polacco del Re Giov. Sobieski ed altre de' suoi segretarj Italiani, pubblicate da Ab. Ciampi.*

— *Z Francyi.* —

W Paryżu nad pomieszkaniem pewnego pisarza publicznego znajduje się napis następujący: „Renard, pisarz publiczny, tłómaczy z rozmaitych języków, wykłada mowę kwiatów i sprzedaje smażone ziemniaki."

Z historyi Maryon Delorme (znanéj czytelnikom naszym z przeszłego numeru pisma naszego), zrobił sławny Wiktor Hugo sztukę dramatyczną, która, lubo długo w noc trwała, bardzo dobrze jednak przyjętą była

Następująca jest liczba prenumeratorów lepszych dzienników paryzkich: *Le Constitutionel* ma 14,476 prenumeratorów; *Journal des Debats* 8,830. *Le Temps* 4,594; *Le Courrier* 3,645; *Le Messager* 2,394; *Le Nationel* 2,234; *Le journal de commerce* 1,525.

Nie dawno sprzedawano w Paryżu 7,000 butelek wina z piwnicy Karola X. Był tam tokaj z czasów Napoleona; wino konstancyjeńskie w małych flaszkach z dużémi szyjkami, wzięte przez Napoleona z piwnicy byłego wielkorządzcy Niederlandów; wino Setuval dane przez królową portugalską, matkę don Miguela, Lucyjanowi Bonaparte, gdy jako poseł rzeczypospolitéj francuzkiéj traktat z nią w Badajoz zawiérał. Znajdował się muskat z Syrakuzy, pamiętający piękne czasy pani Pompadour. Dwie butelki szampana: jednę z koronacyi Ludwika XVI., drugą z Rheims z koronacyi Karola X. kupił pewien ślusarz *sławetny* na wesele swoje.

— Z Anglii. —

W Londynie popisuje się teraz wirtuoz polski na skrzypcach, Poliński. Gazety angielskie wspominają go obok dwóch tamże będących skrzypków, Paganiniego i Collinsa.

W całym zapewne świecie gorszych względem grzebania umarłych nie ma urządzeń, jak w Londynie, dotychczas bowiem chowają ich w mieście. Wyborny zatém jest projekt pewnego budowniczego, wybudować na grób powszechny piramidę, prawie większą jak największa egipska, a w niéj pomieścić się może pięć milijonów trupów. Ten pomysł wielce byłby korzystnym dla wszystkich miast wielkich, jeżli nie chcą zaprowadzić palenia umarłych, w krótce bowiem na cmentarze braknie miéjsca.

Najwyższa rozkosz Anglika (mówi sir Richard Phillips) nie zasadza się na tém tylko, by używać, ale by także każdemu innemu wzbronić tego używania.

— Z Ameryki. —

Wydział lekarski w północnéj Ameryce przedsięwziął lekarzy wedle głównych szczepów chorób podzielić. W tym celu obowiązany wprawdzie jest każdy lekarz całą medecynę znać dokładnie, lecz nie mniéj powinien zaraz po ukończeniu onéj oświadczyć, jakiéj chorobie w szczególności chce się poświęcić. Tym sposobem będą tam teraz lekarze na choroby piersi, głowy, nerwów, na choroby gorączkowe i febralne; — co u nas dotychczas tylko we względzie oczu i zębów się działo.

W Santa-Fé utworzyło się dziwne i zupełnie nowego rodzaju towarzystwo asekuracyjne piękności kobiét. Główniéjsze zasady tego zakładu są następujące: Dama, chcąca swą piękność asekurować, musi być w kwiecie wieku, sama ocenia swą piękność i płaci towarzystwu dorocznie wedle tegoż ocenienia pewną kwotę. (Pewnie to urządzenie korzyść przynosi instytutowi, bo buduje się na próżności kobiét, które prędzéj zawsze wyżéj, niż nizko taksować się będą.) Zaasekurować się można tylko od 15 do 30 lat, dowód, iż w późniéjszym wieku piękność u Amerykanów nie ma wartości. Jeżli w tym czasie upadnie lub całkiem zniknie piękność zaasekurowanéj damy, towarzystwo płaci jéj dorocznie pensyją wedle ilości jéj płacy; n. p. za roczne składki po 200 ft. — rocznie 2000 funt. sztrl.

Między 140 dziennikami Ameryki północnéj znajduje się także jeden: „dla nieszczęśliwych małżonków", wychodzący w Pensylwanii. Ma mieć bardzo znaczną liczbę czytelników.

W *Boston Chronicle* czytamy, iż w Nowym-Jorku robią papiér na bileciki miłosne, który pachnie różą i jasminem. Fabrykant zaręcza, iż zapach ten trwa długo, a przynajmniéj daleko dłużéj, niż przyrzeczenia, które się piszą na tym papierze.

W Mexyku, w górach Durango, znajduje się rodzaj psów, żyjących w dziurach dziko, wielkości szczura. Są to wypowiedziane nieprzyjacioły rodzaju szczurzego i wytępiają go zaciekle. W zamiarze oswojenia ich i używania do wygubienia szczurów i myszy, przywieziono ich kilka pár do Londynu.

Zdaje się, iż pożywienie źwierzęce, dla utrzymania zdrowia i sił ciała ludzkiego, nie potrzebuje koniecznie być dobornem. Arabowie nad morzem czerwoném, którzy, prócz małych wyjątków, żywią się daktylami i cytrynami, daleko większe dźwigają ciężary, niżby to potrafili Europejczykowie, a Afghanczycy, których posiłkiem jest tylko chleb, kwaśne mléko i woda, i którzy zamieszkują klima, gdzie w przeciągu 24 godzin wszelkie ostateczności ciepła i zimna na przemian przypadają, bez trudu znoszą największe uciążliwości, i więcéj pewnie mają siły, jak londyńscy drążnicy, którzy, dla mocy, tylko wołowiną się żywią i porter pijają.

Rozrzutne używanie pijawek, które milijonami corocznie do Francyi wysłane bywają, każe się prawie obawiać zupełnego wygubienia tych małych, pożytecznych źwierzątek. Zwykle wyrzuca się je po pierwszém użyciu. Przeto lekarz francuzki, p. Pariset, wielką położył zasługę, gdy podał metodę postępowania, za pomocą którego jednéj i téj saméj pijawki, po trzy razy na dzień, przez 3 lata używać można. Bierze się pijawka za głowę przez płutno i lekko aż do ogona ściska palcami, przez co większą część krwi wyda z siebie, potém kładzie się w wodę z cukrem, gdzie resztę z siebie krwi wydaje. Takie pijawki są przeto żywe i zdrowe, i daleko prędzéj i chciwiéj ssą.

M O D Y.

Suknie, zwane *à rideau*, z przodu sięgają tylko do kolan, ale z tyłu są daleko dłuższe i ogromnie fałdowane. Już ogony przy sukniach zjawiać się zaczynają, lecz dotąd mało jeszcze widocznie. Gdy czas coraz bardziéj dochody pomniéjsza, my długość sukien pomnażamy.

Najmodniéjsze rękawiczki damski są z białéj szkockiéj przędzy, lub z przędzy niebielonéj. Modne sprzączki do pasów są ze słoniowéj kości z sercami *(chappe)* ze szmelcu.

W Paryżu widzieć można często całe grona kobiét, jadących konno.

Kamizelki mężczyzn są z materyi w kwiaty, z dużémi wyłożonémi klapami. Okazują się już pantalony z sukna.

W Londynie noszą zielone polskie surduty z czarnémi aksamitnemi kołnierzami.

Porcelana w najlepszym smaku do kawy i herbaty jest ciągle jeszcze formy greckiéj i chińskiéj. Spód jéj ciemny z kwiatami żywego koloru. Najulubieńsza jest z jasno niebieskim spodem. Serwetki z niebielonego płótna używane, jak dawniéj. W salonach jadalnych używają białych z kwiatami firanek, które persami zowią.

Powozy są wewnątrz wybijane perkalem w czerwone i białe paski, albo białe i niebieskie. Najnowsze powozy są ciągle jeszcze bryczki, i tak zwane *Poney-fetony*. Sprzęty obijają marokinem z wyzłacanémi kwiatami. Drzewo na kanapy i krzesła powinno być z bambusu. Poręcze u krzeseł wygięte. Ozdoby kominowe z porcelany. Zégarom wiszącym, świecznikom i wazom nadają greckie i etruskie formy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.